

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „
Numer pojedynczy 5 centów.	



Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyj
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele Trzynastą po Świątkach.
Ewangelia u Łukasza Ś. 17. 11, 19.

Treść. Dziesięciu trędowatych proszących o uzdrowienie, uleczył Zbawiciel cudownie, gdy według Jego rozkazu szli, aby ukazać się kapłanom. Lecz jeden z nich tylko, i to Samarytan wrócił się, aby podziękować za dobrodziejstwo, za co też pochwałę od Zbawcy usłyszał.

Zdarzenie to aczkolwiek historyczne, ważne jednak nauki i przykłady w sobie zawiera. Mówi ono o 10 trędowatych, którzy z daleka od towarzystwa ludzkiego zostając, prowadzili żywot smutny i bolesny, dotknięci będąc chorobą, po większej części nieuleczoną, która ich czyniąc ludzom obrzydłemi i wzgardzonymi, powoli nareszcie w cierpieniach do grobu wtrącała. Obraz to jest najwierniejszy każdego grzesznika. Czém bowiem dla ciała jest trąd, tém dla duszy jest grzech. Jako trąd odłączał od towarzystwa zdrowych, tak grzech odłącza człowieka od towarzystwa Boga i świętych. Jako trąd nie mógł być uleczony żadną sztuką ludzką, tak grzech nie może być odpuszczony i zgładzony żadnym sposobem ludzkim. Jako trąd zarażonych nim, przyprowadzał niezawodnie o śmierć doczesną, tak i grzech sprowadza czyniącym go, śmierć wieczną. Ale też znowu, jako stare prawo dawało moc kapłanom rozeznawania trądu, a niekiedy leczenia go, tak również i Chrystus tę władzę co do grzechu nadzwyczajną, nadał kapłanom cudownie, utwierdził ją łaskami sakramentu kapłaństwa, iżby nietylko rozeznawać mogli trąd duszy t. j. grzech wszelki, ale nadto leczyć go cudownie, t. j. mocą Boską grzechy odpuszczać. Cudowne uzdrowienie 10 trędowatych, jest zupełnem potwierdzeniem téj prawdy. Oni wierzyli słowom Jezusa nakazującego im, aby szli ukazać się kapłanom. A gdy rozkaz wykonywali, t. j. szli, ukazać się kapłanom, naraz w drodze uleczonymi zostali. Wiara i posłuszeństwo sprawiły w nich ten cud. I dziś także wiara i posłuszeństwo pokutujących sprawia cud daleko nawet większy. Chrystus Pan rozkazuje grzesznikom, aby szli do kapłanów, ludzi jako i oni: aby wyznali przed nimi swe winy najskrytsze, zapewniając ich że odpuszczenie otrzyma-

ją, gdyż tak mówił do apostołów, a przez nich do wszystkich kapłanów: „komu odpuszcicie grzechy będą odpuszczone.” I gdy wierni pokutujący to czynią, uzyskują rozgrzeszenie z win choćby najcięższych, dla tego że wierzą i posłuszni są słowom Tego, który w dzisiejszej ewangelii mówił do trędowatych: „idźcie, ukażcie się kapłanom... a gdy szli byli oczyszczeni.” I dla téj wiary i posłuszeństwa godni są naśladowania, nie zaś w postępowaniu, jakie później okazali. Odebrawszy bowiem łaskę tak cudowną uzdrowienia, powinni byli wrócić się i podziękować swemu Boskiemu dobroczyńcy. Jednakże tego nie uczyniło 9, jeden z nich tylko widząc że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwając Boga. I padł na oblicze u nóg Jezusowych, dziękując: a ten był Samarytan. Oto wzór którego naśladować powinniśmy, gdyśmy odebrali z niebios, jakie dobrodziejstwo doczesne lub duchowne. Od Boga to jak mówi, apostoł, pochodzi wszelki dar doskonały: Bogu więc chwałę oddawać powinniśmy; a im szczerzejszym dla nas okazał się Bóg, tém też wdzięczniejszymi mamy być dla Niego. Szczycimy się z wdzięczności dla ludzi, i uważalibyśmy sobie za niesławę, gdybyśmy na wyświadczone nam dowody ich dobroci, odpowiadali oziębłością, lub też czarną niewdzięcznością. Ależ nasza obojętność i niewdzięczność byłyby jeszcze karygodniejsze, gdybyśmy niewdzięcznymi byli dla Boga. Naśladujmy więc trędowatego, który wrócił się, aby chwałę i dzięki oddać Zbawicielowi za uzdrowienie. Ów trędowaty był Samarytanem, odszczepieńcem: niewiastnym dla Żydów: a przecież był wdzięczniejszym niż oni, i jak to zwykle się zdarza, niewolnik błędu potępił swém postępowaniem, nawet uczniów prawdy. Przetoż i Jezus pochwalił jego wdzięczność, i rzekł mu: „alboż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć kędy są?” Wiedział o nich Zbawiciel, iż w uciechach i zbytkach mieli zapomnieć o uzyskaném dobrodziejstwie, a przez to zapytanie ukazał ich niewdzięczność. aby od niej chrześcijan odstreczyć, przydając nadto słowa: „nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jeno ten cudzoziemiec. Jeżeli więc Zbawiciel żalił się i zdawał się być obrażonym, iż Żydzi niewdzięczni, których uleczył z

trądu, nie przyszli podziękować Mu za to dobrodziejstwo, o ileż więcej nie obrazi się niewdzięcznością chrześcian, którzy obsypani od Niego darami najdroższymi, niezliczonymi, nietylko zapominają swego wspańiałego dobroczyńcy, lecz nadto odważają się odpłacać zniewagą, i obelgą za Jego dobroć, przestępując Jego prawa i przepisy, krzyżując na nowo swojego Zbawcę (jak mówi Paweł ś.), który ich umiłował, aż do oddania się na śmierć, aby ich tylko zbawić? Możeż bydź kara jaka dostateczna, za niewdzięczność tak ogromną; i kiedy się nadużywa tak zbrodnictwo dobrodziejstw Boskich, czyż nie słuszną, gdy Bóg zsyła gromy swego gniewu, po bezskutecznym świadczeniu dowodów swojej miłości? Strzedz się zatem należy usilnie, postępowania tak ohydneho przeciw Bogu najdobrotliwшему. a na to miejsce trzeba przejmować się wdzięcznością za łaski od Niego odebrane. Niech żaden dzień nie przejdzie, w którymbyśmy za nie nie dziękowali, i nie zrobili z nich użytku zgodnego z Jego wolą, na Jego chwałę, i nasze zbawienie.

Dnia 4. Września

Zywot Ś. Różalii, panny palermitańskiej pustelnicy.

Święta Różalia panna, pochodząca z miasta Palermo, w Sycylii z rodu bardzo znakomitego, początek swój od Karola Wielkiego wywodząc, w młodości swój jeszcze uszła potajemnie z domu rodzicielskiego, na górę Kwiskwińską, około czterech mil od miasta Palermo odległą, i tam przebywając, dostatki domu ojcowskiego, rozkosze, nadzieję wreszcie wysokich godności, jakie ją czekały dla pokrewieństwa bliskiego z królmi Sycylii, i ich ku sobie życzliwości, zamieniła na samotność i nagość, ponuręj i okropnej góry. Do jaskini w owęj górze znajdującej się, a do której jeden tylko otwór i to szczupły prowadził, weszła odważnie z tą myślą, jaką wyraziła na skale owęj jaskini, pismem teraz jeszcze czytelném: „Ja Różalia, córka Sinibalda dziedzica Róż i Kwiskwiny, z miłości ku Panu mojemu Jezusowi Chrystusowi, w tej pieczarze mieszkać postanowiłam.” Ten zaś napis mając zawsze przed oczyma, przywykła mocniej do serca przyjmować zamiar swój prowadzenia życia tak surowego i ustronnego, i przez to uzyskiwać dowody Boskiej ku sobie łaskawości, na pociechę i osłodę czystej swęj duszy.

W téj jaskini podziemnej, obumierała będąc sobie i światu, i pogrzebiona z Jezusem Chrystusem, aby tylko żyła Bogu samemu, dniem i nocą ukrywała się, wystrzegając się tego osobliwiej, aby zostającą na górze własnością rodziców będącej nie poznano, i przemocą nie sprowadzono do domu i miasta rodzinnego. Stare obrazy ś. Różalii dają poznać, jako ona zasadzki chytre szatanów, niepokojące jej umysł wystawianiem przykrości życia tak surowego, i okropnością ustroni, pokonywała odważnie trapiąc swe delikatne ciało, łańcuchami żelaznymi, długimi czuwaniem na modlitwie, i gołęb ziemi leżeniem. A gdy pozbawiona wszelkiej ludzkiej pomocy, znikąd pociechy nie miała, prócz z nieba, Pan który cieszy i nagradza już nawet w tém życiu Świętych swoich, często posilał jej duszę rozkosza-

mi anielskimi. Z natchnienia potem Bożego opuściwszy jaskinię Kwiskwińską, przeniosła się Różalia ś. do okropniejszej jeszcze jaskini, znajdującej się na górze już obcej, a tylko około dwóch mil od Palermo odległą, aby przez tak znaczne zbliżenie się ku domowi rodzicielskiemu, tém trudniejszą walkę z sobą zwiódła, a przez to tém chwalebniejszy tryumf odniosła z pogardy ponęt światowych. W onej jaskini, po lewej stronie, było tajemne zagłębienie, gdzie też i ciało jej umarłe znaleziono: tam razu pewnego w lat wiele po swęj śmierci, okazawszy się pewnemu myśliwemu, oznajmiła, że to miejsce było jej mieszkaniem, gdzie lat bardzo wiele przeżyła. Tam przeto, jako gołębia w rozpadlinach skał jejki pokutne zawodząc, umysł swój zawsze zajmując rozważaniem rzeczy niebieskich, prowadziła aż do śmierci swęj żywot, według zasad i prawideł, jakie jej do serca podawała miłość ku Bogu najdoskonalsza; tam także uwieczniona niezwiędłemi różami miłości Boskiej, i najbielszemi liliami niepokalanego dziewictwa, złożyła swęj ciężar ciała śmiertelnego, dnia 4 Września. Ciało jej święte za papieżstwa Urbana ósmego znalezione za Boską pomocą, w czasie odpustu jubileuszu wielkiego, z wielką radością całej Sycylii, kraj ten uwolniło cudownie od zarazy morowej wtedy grasującej.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Na téj górze nie tylko Eliasza mieszkał przez lat 16, z uczniami, ale nawet dom modlitwie poświęcony nazwany Semnion (dla trzechkrotnego dziennie schodzenia się w nim na psalmy i modły) na niej zbudował. Nie zważając przeciw król Ochoziasz na kary i przestrogi dane Achabowi, sam także rzucił się do bałwochwalstwa. Zachorowawszy bowiem ciężko, wysłał swe posły do bałwana Belzebuba, aby się radzili czy ozdrowieje. Z rozkazu Bożego zstąpił Eliasza z Karmelu, i posłom królewskim zabiegał, a powiedział im, iżby wracając się zaraz do domu oznajmili królowi, że z łoża więcej nie powstanie, iż się śmiał radzić bogów pogańskich, nie zaś udawał się do Boga Izraelskiego. „I cóż to za człowiek, który wam to oznajmił, jak on wygląda?” pytał sługi swe król Ochoziasz.

„A oni odpowiedzieli mu: Mąż kosmaty (w skóry odziany) i pasem skórzanym na biodrach opasany. I król rzekł: a znam go; jest to Eliasza Tesbijezyk.” A uniesiony gniewem za taką śmiałość i przepowiednię niepomysłną, chcąc się pomścić na mężu Bożym, wysłał do niego na górę Karmel, dla imania go, rotmistrza z pięćdziesięciu żołnierzami. Przyszedłszy do góry, na wierzchu której nad drogą siedział właśnie Eliasza rzekł mu: Człowiecze Boży, król rozkazał, abys zszedł. „A Eliasza rzekł pięćdziesiętnikowi: Jeżli jest człowiek Boży, niech zstąpi ogień z nieba, a niech cię pożre i pięćdziesiąt twoich. Zstąpił tedy ogień z nieba, i pożarł go, i pięćdziesiąt którzy z nim byli.” Król dowiedziawszy się o tém, posłał znowu rotmistrza innego i 50 z nim ludzi. Tenże sam rozkaz oznajmił rotmistrz prokowi, który znowu też same słowa co i poprzedniemu powiedział, i tenże sam skutek zgubny nastąpił: „ogień zstąpił z nieba, i pożarł dowódcę z jego 50 żołnierzami.” Nareszcie trzeci rotmistrz z 50 ludźmi posłany, widząc co się stało dwom poprzednim oddzia-

łom, szanując moc Bożą, w proroku: „pokłęknał przed Eliaszem, i prosił go mówiąc: Człowiecze Boży, niechciej gardzić duszą moją i duszami sług twoich, którzy są ze mną. Oto ogień zstąpił z nieba, i pożarł dwu pięćdziesiętników pierwszych, i pięćdziesiąt którzy z nimi byli: ale teraz proszę abys się zmiłował nad duszą moją.” I rzekł Anioł Pański do Eliasza: Idź a nie bój się. A tak wstał i poszedł z nim do króla; a stanawszy przed nim odważnie rzekł mu: „Iżes wysłał posły radzić się Beelzebuba boga Akkaronu, jakoby nie było Boga w Izraelu, od któregoś się mowy mógł pytać, przetoż z łózka nie zstąpisz lecz umrzesz.” A słysząc to król przeraził się, jak również widokiem samym Eliasza, i nie śmiał go już przesładować: wkrótce też umarł, według mowy Pańskiej, Eliasz zaś wrócił do swoich uczni, proroków na górę Karmelu. Bawił zaś przy nim i Elizeusz, obrany przez niego, następcą po sobie, za rozkazem Bożym. Przybywało im także wielu bogobojnych do onego świętego zgromadzenia. A dla dogodności i potrzeby duchownej mieszkańców, aby pobożnością i umartwionem życiem proroków, utwierdzali się w wierze Boga prawdziwego, Eliasz z Elizeuszem, już teraz nieodstępnym swym towarzyszem, uczęszczali niekiedy do miast i wsi, cuda między ludźmi sprawując, przyszłe rzeczy opowiadając, występki ludzkie karząc, ludzi do Boga nawracając. i do swego pobożnego zgromadzenia prorockiego wielu zaciągając. Przeto na przedmieściach niektórych miast ziemi obiecanej, najwięcej w Galgala, w Betel, w Jerycho i w Samaryi, i około góry Efraim mieli orszaki synów prorockich, mężów bogobojnych, przy których mieszkali gdy przychodzili do miast i wsi: jako się czyta w księdze królów. Ludzi także z gminu, których do swój pobożności prorockiej pociągnąć mogli, najprzód wyczałi w nauce prorockiej i w zasadach życia zakonnego, a potem ich powoli od społeczeństwa miejskiego odrywając, wysyłali na pustynie. Owi nowozaciężni prorocy, zakonnicy wkrótce tak byli liczni, że się już więcej na górze Karmelu pomieścić nie mogli, osiadali więc około rzeki Jordanu za pozwoleniem Eliasza, jako czytamy w księgach królewskich, że ci synowie proroków rzekli do Eliasza, (4. Król. 6.) „Oto miejsce na którem mieszkamy przed tobą, ścisłe nam jest. Pójdźmy aż do Jordanu, a każdy niech nabierze z lasu wszelkiej potrzeby, abyśmy tam zbudowali sobie miejsce do pomieszkania.” Zwłaszcza później coraz więcej zaludniały się takimi osadami prorockimi brzegi rzeki Jordanu, iż ona cudami sławnymi obu proroków Eliasza i Elizeusza poświęconą niejako została. Eliasz zaś obchodząc owe zgromadzenia utwierdzał je w trzymaniu się doskonałości życia raz obranego. Należyście więc urządziwszy zakonność w synach prorockich przez siebie ustanowioną, i mając w Elizeuszu godnego po sobie następcę, poznał z Boskiego objawienia, że mu już czas odejść z tej ziemi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Pod tym ołtarzem spoczywa ciało Tomasza Oborskiego, sufragana krakowskiego, biskupa laodycejskiego, męża wielkiej świętobliwości, zmarłego r. 1645. Nagrobek zaś jego znajduje się przy pomniku króla Jana III. będącym w tymże samym kruczganku, na przeciw kaplicy Najśw. Sakramentu. Odchodząc od ołtarza P. Jezusa Ukrzyżowanego, stajemy zaraz na lewo, przy pomni-

ku a oraz grobowcu Władysława Łokietka króla polskiego, na przeciw drzwi prowadzących do zakrystyi katedralnej. Grobowiec ten z wieku 14go, najdawniejszy w tej katedrze, zbudowany z kamienia w stylu prostym, czysto gotyckim, wysoki około półtora łokcia, długości zaś, wzrostu średniego mężczyzny, ma postać skrzyni, po której 2ch bokach są w płaskorzeźbie z kamienia figury oplakujące śmierć króla. Na wierzchu zaś grobowca, jest posąg tegoż króla w postaci leżącej na wznak, nogami ku wschodowi słońca. W r. 1839 przy naprawie grobowca, dostrzeżono przez szpary u dołu zwłoki zmarłego króla, położone bez żadnej trumny nogami na wschód. Zdaje się być w zbroi, pokrytej pyłem zbutwiałych szat zwierzechnych. Przy prawej ręce leży miecz, na prawo koło głowy niby helm, na nogach obuwi okryte żelazem, także rękawice, wzrost rzeczywiście mały, lecz zwyczajnie. Części zaś ciała, ni głowy dostrzedz wyraźniej chociaż przy świetle nie było można, dla pyłu grobowego. Teraz grobowiec ten otacza żelazna balustrada. Miejsce to sam sobie za życia obrał król zmarły, chcąc spoczywać niejako pod opieką swego patrona S. Władysława, którego ołtarz starożytny tuż zaraz znajdował się długie czasy, gdzie teraz jest pomnik marmurowy, biskupa Trzebieckiego. Grobowiec zaś ten ważnym jest wielce nie tylko dla swojej tutaj najdawniejszej starożytności, nie tylko dla tego, że w nim znajdują się zwłoki króla jednego *) z najslawniejszych jakich kiedy miała Polska, króla małego ciałem wielkiego duszą, co walczył najodważniej, ze złością nieprzyjaciół tak obcych, jak i z niewiarą swych własnych poddanych; ani też, że był ojcem Kazimierza Wielkiego, lecz szczególnie dla zdarzenia, jakie przy nim miało miejsce w chwili dla kraju polskiego najkrytyczniejszej. — Nigdy zapewne Polska nie okazała się w stanie takiej bezsilności i upadku politycznego, jak za pierwszego wtargnięcia Szwedów do Polski pod królem Gustawem Karolem, a za panowania Jana Kazimierza z domu Wazów. Naród który sławny będąc od wieków walecznością, odpierał zwycięzko niezliczone zastępy Turków Tatarów i różnych nieprzyjaciół; wtedy nagle i prawie w mgnieniu oka ujrzał się być zawojowanym zupełnie przez kilkunastotysieczną garstkę Szwedów, chociaż dowodzonych przez swego wielkiego bohatera Karola Gustawa. Prawda, że polskie miejscowe stosunki dziwnie temu dopomogły. Niezgoda magnatów, jak zwykle, duma, zazdrość, zemsta łatwą utworzyły Szwedowi drogę. Różnowiercy także, jako to Luterani, Kalwiniści, Bracia Czescy, słowem tak zwani Dyssydenci, nareszcie Aryanie deści, smutny owoc zamieszek i wolności religijnych w Polsce z czasów jeszcze Zygmunta Augusta, zdradzając kraj, zmawiając się naprzód z nieprzyjacielem, wydając mu bez oporu zamki i warownie z załogami i sprzętem wojennym, ułatwili podbicie kraju, przyjmując otwartemi rękami Gustawa jako swego wybawcę i obrońcę, jak mówili zagrożonych swobód religijnych. Już wojsko kwarciane, niepłatne od dawna przeszło zupełnie na stronę Szwedów, i przysięgę wierności wykonało; toż samo uczyniła cała szlachta wielkopolska, słowem jednym zaślepienie powszechne,

*) Władysław Łokietek ustanowił order Orła Białego, z okoliczności zaślubin syna z Anną Gedyminówną r. 1323: lecz order ten poszedł w zapomnienie, przywrócony dopiero w Tykocinie od Augusta II. r. 1705. Łokietek także insignia koronne t. j. korony i berła królewskie z Gniezna do Krakowa przeniósł, i odtąd Kraków na koronację królów polskich naznaczył.

jakoby kara za różnowierstwo, za niestałość w wierze prawdziwej, opanowało Polaków, tak dalece, że wszyscy zwątpili, i opuścili króla prawego, któremu też nic innego nie pozostawało, jak tylko w ucieczce szukać ocalenia. Dwóch jednak znalazło się dobrze widzących w pośród owego powszechnego oblędu, dwóch którzy nadziei nie stracili, a wierni Bogu i królowi, pomyśleli wzięcie się czynnie i rychło do dzieła, obrony wiary i obrony kraju. Byli zaś nimi: Stefan Czarniecki i mnich jasnogórski Augustyn Kordecki. Wzięto się do utrzymania Krakowa przynajmniej w rękę polskim, pod który już podstały zwyciężkie wojska Szwedzkie, pod wodzą samego króla Gustawa Karola.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

Cudowne uzdrowienie. Czytamy w Piśmie „Propagateur.” wychodzącem w mieście Lille, co następuje: „Panna Anna Klery (Clery), córka prokuratora jeneralnego, miasta Algieru, w 4tym roku życia, dotknięta paraliżem szpiku paciierzowego, do tak okropnego kalectwa przysła, z powodu tej choroby, że próbując na próżno wszelkich środków lekarskich, przez lat 7, zmuszoną została leżeć ciągle w łóżku, t. j. od roku 1856. Całemu miastu Metz, wiadomo jest, że przez te 9 lat, była zupełnie sparaliżowana, mogąc tylko poruszać rękami, że była w stanie wyschnięcia i osłabienia zupełnego, zawsze leżała na wznak; cierpiąc częste migreny, nie raz nawet dwudniowe, głowy nigdy prawie nie odejmując od poduszki, nóg nigdy nie mogąc wyciągnąć, gdyż były jakoby skrepowane w udach przez kłęby żył grubych jak postronki, i nie mogła strawić żadnego pokarmu trwałszego, biorąc tylko napoje chłodzące.—Od lat 5, doktor Warin, który ją kurował, stracił był już wszelką nadzieję wyleczenia jej. Pierwsi także lekarze paryscy i strasburscy, uważali, również P. Klery za osobę niedowyleczenia. Utrzymywała ją też przy życiu jedynie moc wiary. Co tydzień komunikowała, a o ile tylko słabość jej oczu i trocha sił dozwalały jej oddać się pracy, wszystkie chwile przepędzała na robotach ołtarzowych obrusów, lub innych ubrań kościelnych, które haftowała podnosząc ręce do samych oczu, a nogi jej zawsze skurczone służyły jej za stolik roboczy. Od 10 lat nie zstała nogą na ziemię, a pokój swój dwa razy tylko opuściła, raz dla przepędzenia lata na wsi, przed kilku rokami; drugi raz dla zobaczenia ogromnego wieńca z kwiatów, który wiele dam jej przyjaciółek uwiło na dziedzińcu domowym, dla ubrania kościoła jej parafii (ś. Marcina), podczas adoracji ustawicznej Najśw. Sakramentu, gdy we środę d. 13 Czerwca t. r. w wigilią Adoracji, proboszcz miejscowy przyszedł odwiedzić ją i podziękować za przysłanie na ozdobę ołtarza czterechset róż sztucznych, owocu jej pracy kilkumiesięcznej. Nagle przyszła myśl ks. proboszczowi namówić ją, aby się kazała zanieść do kościoła, przez swoją pokojową, nazajutrz we środę, w wilią Bożego Ciała, które to święto, było właśnie wyznaczonym dniem, na półgodzinną adoracją mieszkańców owej ulicy. Trzeba zaś wiedzieć, że Adoracja ustawiczna w Metz, odprawia się co 4 lata, że trwa trzy dni w każdej parafii, i że mieszkańcy każdej ulicy dzielą między siebie połowy godzin adoracji (naznaczone im przez zaproszenia rozesłane po domach.) Panna Klery przystała na zaproszenie ks. proboszcza, który nadto zwrócił jej uwagę, że aby przybyć do kościoła,

potrzebowała tylko przejść przez swój ogród i małą uliczkę. Nazajutrz więc udała się do kościoła w towarzystwie swej matki i pani Coëtlosquet, niesiona na rękę swojej pokojowej, na ramieniu jej oparłszy głowę, której od lat 10 nie miała władzy dźwigać o własnej mocy, Ponieważ nie można jej było ubrać, przeto odzianą w szlafrok okryto tylko kołdrą podróżną. Przybywszy do kościoła, pokojowa niosąca chorą, usiadła na pierwszej ławce w kościele niedaleko od drzwi, trzymając na kolanach swoich biedną paralityczkę. Panna Klery, ledwo co zaczęła się modlić, gdy na raz uczuła w sobie okropne bólesci, i rzekła do pokojowej: „Gdybym nie znajdowała się w obec Najśw. Sakramentu, krzychałabym na cały głos.” Potem trzeszczenie ogólne dało się słyszeć we wszystkich jej członkach, i wtedy powiedziała: „Módlcie się, módlcie! dajcie mi uklęknąć.”

W chwilę potem wstała, i chodząc, i poszła sama do domu, przejęta najżywszem wzruszeniem, utrzymywana tylko pod ręce przez swą matkę, i przez panią Coëtlosquet obie płaczące z radości. O trzeciej godzinie po południu przyszła sama do kościoła aby być na nieszporach; nazajutrz także o siódmej godzinie przyszła komunikować, i sama wyszła o swojej mocy po pięciu wschodach prowadzących do krętek ołtarzowych. W niedzielę 18. wracała do kościoła sama aż 7 razy. Słowem jednym, według wyrażenia się p. Warin doktora: „Bóg sam zrobił to, czego wszyscy lekarze dokażać nie mogli.” Najprzewiel. biskup. Dupont de Loges pośpieszył zaraz osobiście do paralityczki uzdrowionej, tak ją tu w mieście nazywają powszechnie. Mnóstwo osób wszelkiego stanu odwiedza ją również nieustannie. Panna Klery której siły wzmacniają się codziennie, objawiła chęć iść za processyą swęj parafii d. 25. w niedzielę. Poszła na nią istotnie, a do tego nie trzymana pod ręce przez nikogo, chociaż processya trwała blisko godzinę. Dziś, d. 29 nie przestaje mieć się coraz lepiej, i chodzi z największą łatwością, a bólu głowy (migreny), już od d. 14, ani razu nie miała. Właśnie gdy teraz odbywa się śledztwo otwarte przez urząd duchowny właściwy, nie chcemy więc nic przydać. Powiemy tylko, że każdego dnia wzrasta podziwienie wywołane przez ten wypadek, nie tylko w Metz, lecz i w całej okolicy. Familia państwa Klerych, jest znaną powszechnie we Francji i w Algeryi. Panna Anna Klery ma brata prokuratorem cesarskim w Oranie, drugi brat jest zastępcą prokuratora w Remiremont, siostra zakonnicą Najśw. Serca Jez. (Sacré Coeur), w Alzacyi, a stryj majorem w 2gim pułku inżynierii konsystującym w Metz.”

Nowa Sekta. Dekretem ministeryalnym, pruskim z d. 18 Lipca, nowa sekta *Myślicielei* (Cogitanten), prawnie uznana została w Prusach, na mocy artykułu 12 konstytucyi. Założycielem tej dziwnej religii jest przechrzta Edward Loewenthal, *doktor różnych umiejętności.* Na takich doktorach w Prusach nie zbywa. Napisał on broszurę o swojej sekcie, pod tytułem: *Religia bez wiary.* Wyznawcy tej religii powinni schodzić się czasami, dla udzielania sobie swobodnie rezultatów, swoich *rozmyślań religijnych*, chociaż nikt z nich nie jest obowiązany przyjmować zasady wyznawane przez swoich towarzyszy. Ta więc nowa religia jest nieustannem marzeniem i zatwierdzeniem uroczystem różności zdań w przedmiocie wiary.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.